

Wodewil w krainie Mordoru

Krakowiacy i Górale, rez. Barbara Wiśniewska, Opera Wrocławska we współpracy z Operą Lwowską

**MIROSLAW KOCUR**

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

A A A



Scena z opery *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale*
Teatr Wojska Polskiego w Łodzi w 1946 roku
pod dyktando Leona Schillera

W niedzielę 1 marca 1794 roku w stołecznym Teatrze Narodowym wystawiono pierwszą polską operę zatytułowaną intrygująco *Cud, czyli Krakowiacy i Górale* (tytuł *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale* pojawił się później). Tekst sztuki, nazywanej potem często „operą narodowego pojednania”, napisał Wojciech Bogusławski, „ojciec sceny narodowej”. Muzykę skomponował Jan Stefani, skrzypek królewskiej orkiestry teatralnej Stanisława Augusta.

Były to czasy osobliwe. Dwa lata nie minęły od zawiązania przez polskich magnatów haniebnego spisku w Targowicy. Kraj oddali carycy Katarzynie, a

reformy Sejmu Czteroletniego i Konstytucję 3 maja obwołali symbolami „zdrady narodowej”. Dwa rozbiory Polski już się dokonały. We Francji Robespierre eskalował rewolucyjny terror. W Krakowie Kościuszkowski przygotowywał się do insurekcji. Już wkrótce wielu targowickich zdrajców miało zawisnąć na szubienicy. Polski nic jednak nie uratowało przed trzecim i ostatecznym rozbiorem.

W miłosnych perypetiach *Krakowiaków i Górali* współcześni dopatrywali się wręcz nawoływania do powstania. Leopold Sierpiński, jeden z uczestników warszawskiej konspiracji, po aresztowaniu załamał się i zeznał, że Bogusławski był członkiem sprysiężenia i „w myśl wskazówek tegoż” ułożył sztukę. *Krakowiaków i Górali* przyjęto w Warszawie z takim entuzjazmem, że już po trzech dniach władze miasta, przerażone patriotyczną wymową pieśni, zakazały dalszego grania opery. Antoni Trębicki, jeden z widzów, zanotował w pamiętniku, że na premierze sam Bogusławski, grający jednego z Górali, zwrócił się w kierunku loży zajmowanej przez targowickiego zdrajcę i, wygrażając mu palcem, wesoło zaśpiewał:

„Bo, jak się nie uda,
Cnota weźmie górę,
To nie będą żadne cuda,
Że ty weźmiesz w skórę”.

Podobno wszyscy pękali ze śmiechu, nawet sam zdrajca i moskiewscy generałowie. Kiedy jednak miesiąc później wybuchło w Warszawie powstanie, już w pierwszą noc carskie wojska zaatakowały kamienicę zamieszkaną przez Bogusławskiego i jego aktorów.

Dwa wieki później inscenizacja *Cudu mniemanego, czyli Krakowiaków i Górali* w Operze Wrocławskiej odbyła się w chwili dla Polski niemal równie osobliwej. Opera pojednania wystawiona została w Dzień Niepodległości, w sobotę 11 listopada. Tego dnia na polskich ulicach bojówkarze w kominarkach bili kobiety i wrzeszczeli, że „chcą Boga”. Rozświetlona racami Polska przypominała Mordor. Ciemne moce spektakularnie proklamowały światu religię nienawiści i kult białego mężczyzny, ukrytego w kominiarce niczym w islamskiej burce. Wciąż jacyś Krakowiacy i Górale biorą się w Polsce za łąby.

Wodewil Bogusławskiego zawiera przenikliwą i gorzką diagnozę. Krakowiacy i Górale sami nigdy się nie pogodzą. Do narodowego pojednania może doprowadzić tylko biedny student, a zatem mało dziś u nas popularny osobnik, który czyta książki ze zrozumieniem. Student godzi zwaśnionych, ale nie przy okrągłym stole i nie w wyniku żmudnych negocjacji, lecz poprzez elektrokcję. Żeby Polacy się pojednali, trzeba ich wszystkich porazić mocno prądem. Tak właśnie czyni uczony student w operze. „Stawia elektrykę”, czyli podłącza do prądu pole bitwy Krakowiaków z Góralami. Muszą na chwilę utracić przytomność, by zechcieli podać sobie ręce. Naród polski, traumatyzowany i doświadczony wielkimi cierpieniami, nie potrafi solidaryzować się sam ze sobą, kiedy brakuje zewnętrznej „elektryki”.

Sprawy narodowe i niepodległościowe, choć doniosłe, są jednak w operze drugorzędne wobec zaskakująco złożonych i wciąż aktualnych wątków miłosnych. Rzecz dzieje się „w Mogile, o miłą pod Krakowem”. Stach kocha córkę młynarza, Basię. Ona kocha jego. Ale młynarzowa Dorota, macocha Basi, też Stasia kocha, a jeszcze bardziej pożąda. Namawia więc męża, młynarza Bartłomieja, by oddał rękę córki góralowi o imieniu Bryndus. Bartłomiej się zgadza. Górale przybývają po narzeczoną. Ta się jednak upiera, że kocha tylko Stacha, ale jej mama też na onego pożądliwie wciąż zerką. Może nawet jeszcze bardziej niż na początku opery, bo Stachu nie chce się z nią całować. Dochodzi do walki o kobietę. Górale atakują Mogilę niemal jak Grecy Troję. Nie zdobywają jednak wioski, bo student ich „elektrykuje”. W finale wszyscy odzyskują przytomność, wychwalają zgodę i „biorą się do tańca”.

Wrocławska inscenizacja bardzo egzotycznie nawiązuje do tych sławnych, miłosno-niepodległościowych wątków. Krakowiacy występują co prawda w biało-czerwonych barwach narodowych, ale jakoś dziwnie. Basia, córka młynarzów, ma na sobie czerwony sukienkę dziwki z westernu. Odsłania erotycznie fragmenty ciała i całą nogę. Jej macocha, młynarzowa, przypomina arystokratkę z międzywojnia. Ma na głowie turban i migocący diadem. Górale to Wikingowie, a Jakub Michalski w roli głównego narzeczonego, czyli Bryndasa, wygląda jak piękny i męski Rollo, brat Ragnara Lodbroka w serialu telewizyjnym *Vikings*. Trudno pojąć, dlaczego właściwie Basia go nie chce. Ja bym się nie zastanawiał. W dodatku Michalski to jedyny artysta, którego teksty można zrozumieć. Stach tymczasem jest bardzo zniewieściany i zwykle nie wiadomo, co mówi czy śpiewa nosowym głosem. Temu bym nie ufał.

Student natomiast wygląda jak Dyl Sowizdrzał. Żadnej książki przy sobie oczywiście nie ma. Za to jest bardzo kolorowy, odrobinię głupkowaty i rozerotyzowany. Dobiera się do Basi, córki młynarzowej. Sens tego pomysłu pozostanie na zawsze tajemnicą reżyserki. Z kolei Miechodmuch, kościelny organista, utracił całe poczucie humor oryginału i przynudzał, sepleniąc pod nosem. Znikła zamierzona przez Bogusławskiego satyra z nadużyć plebani.

Scenografia pochodzi wprost z mrocznego filmu fantasy. Kojarzy się z Puszcą Białowieską po apokalipsie. Przetrwały jedynie wykrzywione konary o kształtach ludzkich figur, pozostawione jako alibi przez bogobojnego ministra i leśników.

Final przedstawienia zadziwia chyba najbardziej. Wesoła akcja *Krakowiaków i Górali* zostaje nagle zawieszona, z głośników rozlegają się mało zrozumiałe teksty z greckiej tragedii, a na scenę wkraczają białe widma. Kwadrans trzeba czekać na ostatnią pieśń chóru z *Krakowiaków i Górali*. Białe postaci to mary panien młodych. Tym odważnym zabiegiem reżyserka postanowiła zapewne wypowiedzieć się przeciwko przemocy małżeńskiej. Wcześniej bowiem młynarz Bartłomiej powalił na ziemię swoją żonę, czyli młynarzową Dorotę, bo ją podejrzewał o zdradę. W zachowanym tekście sztuki Bartłomiej nie nokautuje żony. To twórczy wkład reżyserki.

Przemoc wobec kobiet stanowi w Polsce wielki problem. Podobnie jak nasze spory narodowe. *Krakowiacy i Górale* to znakomity materiał do podjęcia takich tematów w XXI wieku. Okazję jednak zmarnowano. Autorem inscenizacji zabrakło wyobraźni i talentu. Artystom dykcji (lub mikroportów). Hanna Sosnowska w roli roznegliżowanej Basi i Joanna Talarkiewicz jako zająca erotyzmem młynarzowa mają piękne głosy i anielsko chwilami śpiewają. Co z tego, skoro nie dochodzą. Musiałem czytać angielskie napisy.

Wojciech Bogusławski w *Cudzie mniemanym* wprowadził na scenę wykształconego studenta i maszyny elektryczną, bo chciał pokazać, że nauka nie tylko skutecznie zwalcza ciemnotę i zabobon, ale też sprzyja narodowemu pojednaniu. Dwa wieki później wielu polityków wciąż jeszcze nie odrobiło tej lekcji, a i nie wszyscy reżyserzy potrafią czytać ze zrozumieniem.

22-11-2017

Opera Wrocławska we współpracy z Operą Lwowską
Wojciech Bogusławski
Krakowiacy i Górale
muzyka: Jan Stefani
dyrygent: Adam Banaszak
reżyseria: Barbara Wiśniewska
scenografia: Vasył Savchenko, Barbara Wiśniewska
choreografia, ruch sceniczny: Anatolij Ivanov
reżyseria światel: Grzegorz Barszczewski
kostiumy: Mateusz Stepiński
kompilacja tekstów: Grzegorz Staszak
obsada: Maciej Krzysztyniak, Edward Kulczyk, Jadwiga Postrozna, Joanna Talarkiewicz, Karolina Filus (gościnnie), Hanna Sosnowska, Łukasz Rosiak, Jędrzej Tomczyk (gościnnie), Aleksander Zuchowicz, Andrzej Pieczonka, Magdalena Marchewka, Leszek Holec (gościnnie), Jakub Michalski, Jacek Lech, Peter Edrei, Bolesław Słowiński, Mirosław Gotfryd, Michał Janicki (gościnnie), Łukasz Klimczak (gościnnie), Marek Klimczak, Mieczysław Chodaczek

TAGI: Wojciech Bogusławski, Barbara Wiśniewska, Wrocław, Opera Wrocławska,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (4)

**Wrocławski Plastyk** | 2020-12-10 10:43:49 2 Cytuj

Brak mi słów... Pod względem plastycznym tragedia - kłeska. Scenografia niespójna z wizją reżyserską i kostiumografią o ile jakaś istniała... Wszystko się gryzie, nie wspominając o problemach technicznych... Szkoda czasu i pieniędzy na tą wątpliwą "sztukę". Zgadzam się z przedmówcami - kiedyś Opera Wrocławska robiła wspaniałe spektakle, a teraz to wstyd zaprosić rodzinę czy znajomych - w każdym bądź razie nie na "Krakowiaków i Górali"...

**Wrocławianin** | 2019-05-15 23:05:31 2 Cytuj

Opera Wrocławska dawała nam wiele powodów do dumy w ostatnich latach. Dorównywała swoimi produkcjami tym na światowym poziomie. Zapraszałismy przyjaźni z odległych miast na jej produkcje. I tu nagle niewypał na dużą skalę. Prezentacja Krakowiaków i Górali obrazą poczucie estetyki. Irytuje od pierwszej sceny całkowitym brakiem wizji i harmonii. Fatalne kostiumy z bolaca oczy kolorystyka przywodząca na myśl sceny z filmu pornograficznego. Meczczyni ubrani w przedpotopowe kostiumy z głębi puszczy kontrastujący z postaciami kobiecymi ubranymi w stroje prostytutki. Dlaczego??? Pozbawione sensu próby uaktualnienia postaci w kostiumach pseudohistorycznych ze sprzętem fotograficznym. Nieczytelne intencje reżysera, scenografa, projektanta kostiumów, choreografa. Każdy z nich mowiący innym językiem najwyraźniej nie znajdując porozumienia co staje się najbardziej widoczne w chaosie scen zbiorowych. Modle się by ta inscenizacja szybko zniknęła z zapowiedzi repertuarowych i nie wprowadzała zamieszania w odczuciach ludzi niewiele wiedzających o polskiej kulturze. Szkoda utalentowanej młodzieży na scenie i doskonałej orkiestry pod świetną batutą. Szczęśliwi, że nie widzą co się dzieje na scenie.

**bunkier** | 2018-11-14 16:05:21 2 Cytuj

Byłem rok później na tym spektaklu. I mam podobne przemyślenia odnośnie odważnego przeniesienia aktorów. W rzeczywistości oczekiwałem też jakiejś sztuki, która łączy. A tu bicie kobiet, #metoo i problem społecznej roli kobiet. Takie prawo twórców. Twórcy faktycznie sprawiali wrażenie niewrażliwych na krytykę i postanowili nic nie robić z techniczną poprawą, daleko byli niesłyszalni, nie wsłuchali w zdecydowaną większość. Bardzo mocno na dyku czuć niesparowanie intensywności muzyki ze śpiewem aktorów. Może to problem zbyt głośnej orkiestry? Całość sprawiała wrażenie przedstawienia przygotowanego przez grupę znajomych, bardzo dobrze się bawiących razem ze sobą, jednak nie dali tej szansy widowni. Artur, rząd V miejsce 14.

**Canis** | 2017-11-23 16:22:54 2 Cytuj

Bełkot. Idioci byli zawsze, choćby ona targowica.

POWIĄZANE TEATRY



Opera Wrocławska

PRZECZYTAJ TEŻ

- **Magda Piekarska**
Modrzejewska w zawieszaniu
- **Henryk Mazurkiewicz**
Polski Awinion
- **Henryk Mazurkiewicz**
O znakach i gniewie boskim
- **Henryk Mazurkiewicz**
Jubileuszowa PESTKA
- **Magda Piekarska**
Isaura. Historia przemocy
- **Henryk Mazurkiewicz**
Tragiczny dylemat

BĄDZ NABIEŻĄCO

